

Rozmawiamy z profesorem Tomaszem Boreckim

W kręgu leśnych wyzwań

Większe kompetencje nadleśniczych powinny iść w parze z elastycznym kształtowaniem obsad w leśnictwach, a oszczędności w zatrudnieniu można znaleźć na wyższych poziomach administracji leśnej. Społeczeństwo ma prawo do partycypacji nie tylko w pożytkach leśnych, ale i w efektach finansowych LP – mówi były rektor SGGW i doradca społeczny Prezydenta RP ds. wsi.

Panie profesorze, denerwuje się Pan, gdy ktoś nawet z z troską mówi o prywatyzacji, jako potencjalnym zagrożeniu lasów. Dlaczego?

Bronię lasów przed prywatyzacją i przeciwdziałam się robieniu wokół niej szumu w sytuacji, kiedy zagrożenia nie ma. Ów pusty szum jest o tyle szkodliwy, że może pobudzać myślenie i aktywność niewielkiej grupy polityków, którzy chcieliby prywatyzacji, ale – na szczęście – stanowią znikomą siłę na arenie publicznej. Pan Prezydent RP zadeklarował, że lasy pozostaną publiczne. W ubiegłym roku – jako oficjalny delegat Głowy Państwa – powtórzyłem te słowa na inauguracji Międzynarodowego Roku Lasów, ogłoszonego przez ONZ.

Kiedyś przyjdzie inny prezydent, a każdą ustawę da się zmienić zwykłą większością sejmową. Zdaniem prof. Wojciecha Radeckiego lasy możemy obronić tylko poprzez nacisk opinii publicznej. Czyli opinia ta powinna być, mimo wszystko, w pogotowiu.

I jest. Nie znam znaczącego środowiska, które dopuszcza prywatyzację lasów. Przeciwni są ludzie miast i wsi, środowisko akademickie, Kościół. Powszechne „nie” wspomaga ekonomia. Prywatyzacja lasów to żaden interes dla potencjalnych inwestorów, gdyż rentowność gospodarstwa leśnego sięga ok. 1,5%. Według ośrodków badawczych: amerykańskiego i szwajcarskiego, drewno (w sposób prosty przeliczalne na biznes) stanowi zaledwie 8% wartości wszystkich dóbr leśnych, które w przytłaczającej większości są pochodną ochronnych, przyrodniczych i społecznych funkcji lasu. Dlatego ich najlepszym mecenasem jest i zawsze będzie państwo.

Jest Pan zakochany w polskich lasach?

Doczekaliśmy lasów piękniejszych niż były 200, 100 czy 50 lat temu. Mamy większą lesistość, bardziej zróżnicowane składy gatunkowe, bogatszą bioróżnorodność. Nasze lasy znakomicie przetrwały okres międzywojenny, dzięki wybitnie mądrym ludziom jak Jan Miklaszewski (przed wojną dyrektor departamentu leśnictwa, później rektor SGGW) czy Adam Loret

– legenda leśnictwa. A po II wojnie światowej można wręcz mówić o odnowieniu polskiej przyrody, m.in. na skutek zalesień tzw. „politycznych” na ziemiach odzyskach i gruntach „marginalnych”, sukcesywnie wyłączanych z rolnego użytkowania, wraz z malejącym głodem ziemi uprawnej. Wtenczas zalesiono ponad 2,5 mln ha. W ciągu ostatnich niespełna 70 lat lesistość kraju wzrosła z ok. 20% do prawie 30%. Nawet w systemie o scentralizowanej i intensywnej gospodarce – jak widać – lasy rozwijały się dobrze. Dziś mamy 2,3 mld m³ zapasu (bezpośrednio po wojnie tylko 900 mln³), co oznacza prawie dwuipółkrotny wzrost.

Przy różnych okazjach mówi Pan o braku wizji polskiego leśnictwa, co jest jednak poważnym zarzutem.



Część decyzji podejmowanych na szczeblu regionalnym można przenieść do nadleśnictw. Nie należy też wykluczać korekty podziału leśnej Polski na regiony, a jeśli już siedemnaście, to czy z tak rozbudowanym aparatem etatowym i strukturą organizacyjną?

Brakuje strategii rozwoju lasów. Obecnie w strukturze wiekowej dominują drzewostany III i IV klasy wieku, podczas gdy drzewostanów I klasy jest tylko nieco powyżej 10%. Struktura ta w perspektywie czasu będzie powodowała okresowy wzrost użytkowania (głównie rębny), następnie zaś jego spadek. Problem ten trzeba rozwiązać. Można wejść wcześniej z użytkowaniem rębny do drzewostanów o nienajlepszym stanie (np. na gruntach porolnych) i rozważyć przetrzymanie znacznie poza kolej rębny pewnych drzewostanów o dobrym stanie. Gdzieś pokutuje jeszcze myślenie, że co przeszłorębne, to złe. Tymczasem wzrost rangi pozaprodukcyjnych funkcji lasu spowodował zmniejszenie roli kolej rębny.

Jeśli drzewostan jest zdrowy, stabilny i piękny, niech rośnie, nawet do 170–180 lat.



W strategii rozwoju leśnictwa powinniśmy się również zająć wieloma innymi problemami, jak m.in. większe różnicowanie składów gatunkowych, choćby z powodu zmian klimatycznych, czy kwestia ewentualnego wprowadzania gatunków obcych.

Na grudniowym spotkaniu w SGGW, które zorganizował prof. Jan Szyszko, powiedział Pan, że „organizacja LP nie wyczerpuje swoich możliwości i nic nie jest tak idealne, by nie można było doskonalić”. A więc co należy poprawić?

Realna praca z lasem i dla lasu – stwierdzenie banalne, ale pouczające – ma miejsce w nadleśnictwach i leśnictwach. Przez ludzi „na dole” dzieje się wszystko, co dobre i co złe w gospodarce leśnej. Od dawna las uważamy

za nerw przestrzeni przyrodniczej. Nadleśnictwa zaś, w związku ze wzrostem znaczenia wielofunkcyjności lasu, stają się coraz silniejszym nerwem lokalnej przestrzeni publicznej. Tym samym biorą na siebie – oprócz tradycyjnych zadań gospodarczych – dodatkowy ciężar budowy nowej relacji lasu i otoczenia, gdyż nie chronimy przyrody przed ludźmi, lecz z ludźmi i dla ludzi. Te wielkie wyzwania mogą być realizowane tylko tam, gdzie rośnie las! I tam właśnie potrzebne są duże środki i możliwości działania!

Potrzebna jest weryfikacja kompetencji?

Część decyzji podejmowanych na szczeblu regionalnym można przenieść do nadleśnictw. Nadleśniczkowie powinni mieć większe uprawnienia i większą odpowiedzialność. Być może

są inne zdania na ten temat, ale swoją opinię wypowiadam również w celach iście dydaktycznych, po to, byśmy na służbę leśną, zatrudnienie w jednostkach organizacyjnych i na wzajemne relacje poszczególnych szczebli zarządzania patrzyli z właściwego punktu widzenia, którym jest dobro lasu.

Domyślam się, jaka może być Pana ocena reorganizacji ograniczonej do krojenia leśnictw...

Dzisiejsi leśniczowie to dobrze przygotowani fachowcy – absolwenci studiów lub technicy z dużą praktyką. Uważam, że są spełnione warunki, by na poziomie leśnictwa – poza funkcją produkcyjną i ochronną – realizować inne zadania, jak rekreacyjne czy edukacyjne. Jestem przeciwnikiem odgórnego normowania zatrudnienia.

Sama powierzchnia to tylko jedno z kryteriów oceny potrzeb kadrowych leśnictwa. Ważne jest też rozrzucenie kompleksów, skala problemów ochronnych, intensywność ruchu turystycznego, zagrożenia powodziowe i pożarowe, a nawet konflikto-wość miejscowego społeczeństwa. Nadleśniczy powinien elastycznie wyznaczać liczbę etatów. W niektórych leśnictwach – jak sadzę – nawet trzy, cztery stanowiska mogłyby mieć uzasadnienie. Tym bardziej, że leśniczy jest mocno obciążony biurokracją.

To gdzie szukać oszczędności?

Na wyższych szczeblach zarządzania, w sferze *stricte* administracyjnej. Bez szkody dla lasu.

Sugeruje Pan, że regionów Lasów Państwowych powinno być mniej?

Nie wykluczałbym korekty podziału Polski leśnej na regiony. Opinię tę wyrażam na podstawie

...i jak pan dobrze pamięta, kiedyś na połączenie telefoniczne czekało się pół dnia, do wielu nadleśnictw wiośną dojeżdżało się tylko wierzchem, a cofając się do okresu bezpośrednio powojennego – stanowiska nadleśniczych pełniło wielu ludzi zaledwie przyuczonych do zawodu. Dziś są telefony komórkowe, Internet, twarde drogi, wykształceni leśnicy w terenie. Wszystko się zmieniło. Pozostał tradycyjny podział na regiony LP. A jeśli już 17, to czy z tak rozbudowanym aparatem etatowym i strukturą organizacyjną budzącą wiele wątpliwości w konfrontacji z autentycznymi potrzebami?

Leśnicy mają jednego pana, którym jest las. Na las – bez względu na szczebel zarządzania – patrzmy mniej oczyma administratora, a bardziej przez pryzmat służby, która w chrześcijańskim systemie wartości jest zaszczytem. Nie prześcigajmy się w tym, kto na jakim szczeblu zawłaszczy więcej władzy, nie twórzmy jej sztucznych bastionów, gdyż o naszej przydatności dla lasu decyduje – obok wiedzy – poczucie i wola służebności.

Owa służebność – zdaniem Pana – to wciąż duży potencjał moralno-zawodowy?

Kreowanie tej niezwykle ważnej postawy zależy m.in. od kadr kierowniczych, zaczynając od najwyższych. Nie osiągniemy wielkiego postępu, jeśli o zajmowaniu kluczowych stanowisk – nie boję się o tym mówić, gdyż profesor jest powołany do wygłaszania również przykrych prawd – będzie decydować tzw. bilet polityczny. Każda funkcja w lesie winna być pochodną „merytoryczności” człowieka, a nie efektem tego, czy rządzi ta lub inna grupa. Praktyki kadrowe w ostatnich latach są wielkim grzechem popełnianym wobec przyrody

(choć ono daje pieniądze) nie może stać w kolizji z innymi funkcjami lasu. Tylko w tym kontekście zysk nie jest najważniejszy. Natomiast każdy zarząd gospodarujący na majątku Skarbu Państwa jest zobowiązany do takiego zarządzania (w tym oszczędzania), by osiągnąć możliwie najlepszy wynik finansowy, który jest celem każdej działalności gospodarczej. W przypadku LP troska o ten wynik dodatkowo zyskuje moralny wymiar, gdyż lasy są zbiorową schedą wszystkich rodaków. Zacytowane przez pana słowa – powiem szczerze – mnie szokują.

Dwa miesiące temu powiedział Pan publicznie – zaznaczając, iż to pogląd niepopularny – że LP mają się dzielić pieniędzmi z budżetem państwa.

Deklaruję, że gdyby państwowy status lasów był zagrożony, będę pierwszym, który pójdzie pod Sejm i wykrzyczy stanowcze „nie”. Zawsze wesprę braci leśników.

W parze z bezpardonową obroną słusznych racji nie może iść egoizm grupowy czy przymykanie oczu na fakt, że LP, w ostatnich latach, wypracowują i zatrzymują zyski liczone w setkach milionów złotych, podczas gdy w budżecie państwa brakuje pieniędzy na podstawowe dziedziny życia.

Argument, że polskie społeczeństwo korzysta z pozaprodukcyjnych funkcji lasu nie usprawiedliwia pozostawiania całego zysku w LP, gdyż w innych krajach europejskich ludzie też korzystają z pożytków leśnych, a mimo to lasy publiczne odprowadzają, niekiedy bardzo wysokie, dywidendy do budżetów państw. Wcześniej czy później nasze społeczeństwo upomni się o partycypowanie w efektach finansowych LP.

Pomysł dzielenia się z państwem powinien wychodzić od leśników?

Tak, jeśli motywowany jest troską ochrony LP przed szkodliwym skonfliktowaniem ze społeczeństwem. Lepiej – moim zdaniem – zdecydować się na dobre rozwiązanie bez presji sytuacji i czasu niż czekać na głębszy kryzys budżetu państwa, a tym samym decyzje podjęte w warunkach awaryjnych, które mogą okazać się złe dla lasów. Wracając do mojego cytatu – dodałem wówczas też „że w razie potrzeby należy wziąć pieniądze z budżetu na sfinansowanie ważnych wyzwań leśnych”.

Tyle, że do oddawania pieniędzy nie ma kolejki, a do brania jest duża i często nie starcza tym, co stoją dalej.

Polska nie ma ustabilizowanych finansów publicznych, to prawda. Stąd uważam, że najbezpieczniejszym rozwiązaniem byłby podatek dochodowy płacony przez Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe.



Optymalnym sposobem dzielenia się zyskami lasów publicznych ze społeczeństwem jest podatek dochodowy płacony przez PGL LP i godziwe świadczenia na rzecz budżetów samorządowych.

licznych rozmów przeprowadzonych z ludźmi lasu, którzy, w przepływie szczerości, mówią o kontrolach w nadleśnictwach dla samych kontroli, zbędnym nadzorze nad poszczególnymi pionami działalności, o uzgodnieniach decyzji w kwestiach niemających żadnej wagi merytorycznej. Nadleśniczkowie bardziej oczekują od dyrekcji regionalnych wspomagania i koordynacji, pomocy w autentycznych i bardzo specjalistycznych potrzebach.

Alie istniejący podział na regiony ma swoją tradycję...

i środowiska leśnego. Z całą mocą należy też napiętnować protekcjonizm w terenie, który konkursy na stanowiska dyrektorów i nadleśniczych sprowadza często do czczej procedury.

Kiedyś przeczytałem wypowiedź – nie pamiętam jej autora – że wynik finansowy LP powinien zamykać się w granicach zera, a priorytetami być: stabilizacja zatrudnienia, godne wynagrodzenia, względy historyczne.

Rozróżnijmy kwestie gospodarki leśnej i LP jako organizmu gospodarczego. Ustawa o lasach wyraźnie mówi, że pozyskiwanie drewna

Opowiada się Pan jak widać za modelem europejskim, czyli dzieleniem się dochodami lasów publicznych z budżetem centralnym, podczas gdy model amerykański preferuje budżety lokalne.

Jestem za rozwiązaniem mieszanym, czyli dzielenia się zyskiem z budżetem centralnym i budżetami gminnymi. Podatek leśny odprowadzany do gmin jest niezłym rozwiązaniem. Pozostaje tylko kwestia wysokości. Oględnie mówiąc nie jest on w Polsce wysoki, w porównaniu z innymi krajami i to znacznie bogatszymi. Lasy ochronne zaś mają obniżoną stawkę podatku leśnego o 50%, a tylko z tytułu programu Natura 2000 zajmują 38% powierzchni lasów publicznych. To bardzo konfliktogenne. Przykład: Białowieża.

Zatem jest Pan za podatkiem leśnym w pełnej wysokości, także od lasów ochronnych?

Takie rozwiązanie należy brać pod uwagę, chyba, że budżet państwa zrekompensuje gminom utratę połowy podatku leśnego z tytułu zmiany statusu lasu gospodarczego na ochronny. Samorządy lokalne powinny w pierwszej kolejności i w satysfakcjonującym stopniu partycypować w efektach finansowych gospodarki leśnej (bez względu na charakter kompleksów) po to, by współuczestniczyć w poprawie harmonii lasu i otoczenia.

Moim zdaniem przynajmniej bogatsze nadleśnictwa mogłyby razem z samorządami współfinansować przedsięwzięcia inwestycyjne stanowiące wspólny interes lasów i lokalnej społeczności. Mam na myśli drogi łączące kompleksy leśne, melioracje niektórych gruntów. W tych działaniach niezbędna byłaby również autentyczna, a nie limitowana, samodzielność nadleśniczego. Jedyne obawy jakie mam, to problem upolitycznienia samorządów gminnych.

Na 111. Zjeździe Polskiego Towarzystwa Leśnego (wrzesień 2011 r.) padło nawet stwierdzenie, że kierownictwo Lasów Państwowych jest gotowe do zwiększenia zakresu świadczeń na rzecz samorządów. Przy czym nadleśniczy miałby decydować o tym, na co przeznaczyć te środki.

Nie rozumiem. Każdy podatek wpływający na konto gminy jest jej przychodem, o wydatkowaniu którego decydują radni. Nadleśniczemu wolno – jak każdemu innemu obywatelowi – lobbować, przekonywać, podsuwać pomysły inwestycyjne. Lobbować to nie to samo, co decydować. Chyba, że w zacytowanym stwierdzeniu chodzi o wspomniane przeze mnie wspólne inicjatywy? Wtedy tak, nadleśniczy zdecyduje – wchodzi, nie wchodzi?

Podczas ostatniej próby nowelizacji ustawy o lasach pojawił się pomysł utworzenia Rady LP. Zdaniem Pana zasadny?

Uważam, że utworzenie takiej rady najbardziej leży w interesie dyrektora generalnego. Wielkość majątku LP, skala odpowiedzialności to nazbyt duży bagaż, by mógł go dźwigać jeden człowiek, bez wsparcia w reprezentatywnej, prawnie umocowanej, opinii społecznej. Powinno być ustawowe gremium, które pełniłoby społeczną kontrolę nad strategicznymi decyzjami podejmowanymi w „lasach” oraz wypowiadałoby się w kluczowych kwestiach rozwoju leśnictwa, w tym także odnośnie wydatkowania środków pozostających w dyspozycji LP. Mimo ewentualnego opodatkowania dochodów, pieniądze LP wciąż pozostaną publiczne, tym samym powinny podlegać społecznej kontroli, a ich zagospodarowanie uwzględ-

prywatyzacja tych usług, nadleśniczowie byłiby dziś uwikłani w o wiele większe problemy organizacyjne i administracyjne, podczas gdy ich pierwszoplanowym zadaniem jest troska o jak najlepszą gospodarkę leśną. Pamiętajmy jednak, że robotnicy leśni to bracia leśników. I to starsi bracia, gdyż oni byli od zawsze, kiedy wyrwanie ziemi kniejom i dzikim zwierzom uznawano za bohaterstwo. Służba leśna zaś – według dzisiejszego rozumienia – liczy zaledwie około 200 lat.

Apeluję więc do LP o kreowanie – z Bogiem w sercu – stawek na usługi leśne. Na ludziach z głębokiej prowincji, gdzie nie ma alternatywy zarobku, można wymusić upokarzające wynagrodzenia, ale tego typu praktyki są wyso-



Przynajmniej bogatsze nadleśnictwa mogłyby, razem z samorządami, współfinansować przedsięwzięcia inwestycyjne stanowiące wspólny interes lasów i lokalnej społeczności.

W tych działaniach niezbędna byłaby również autentyczna, a nie limitowana, samodzielność nadleśniczego.

dniać społeczne priorytety związane z samym lasem i przestrzenią okołoleśną.

Kto powinien zasiadać w takiej radzie?

Przedstawiciele resortów: skarbu i środowiska (niejako z urzędu) oraz reprezentanci nauki i największych środowisk, które z „lasami” współpracują. Mam na myśli organizacje ekologiczne, przemysł drzewny, samorząd terytorialny...

Ostatnio wezwał Pan do poprawy stosunków LP z przedsiębiorcami drzewnymi, argumentując, że oni tworzą z leśnikami jedną rodzinę. Czy w podtekście pańskiej wypowiedzi jest ukryty żal, że te dwie bliźniacze branże, będące niegdyś w jednym resorcie, rozeszły się?

Nie rzecz w przynależności do jednego resortu, lecz w świadomości, że leśnicy żyją z pieniędzy odbiorców drewna. Z drugiej zaś strony, gdyby nie las nie było przemysłu drzewnego. Przedsiębiorcy nie mogą żądać taniego drewna, a leśnicy powinni wiele zrobić, by klientom nie utrudniać życia. Odpowiedzią na powszechną krytykę scentralizowanego systemu sprzedaży drewna nie może być usztywnienie stanowiska przez drugą stronę. Najwyższa pora szukać lepszych rozwiązań.

Powiedział Pan kiedyś, że 30–40 tys. ludzi zatrudnionych w zakładach usług leśnych jest na granicy biedy. Czy wypchnięcie robotników leśnych do prywatnych firm było uzasadnione?

Z organizacyjnego i ekonomicznego punktu widzenia tak, z moralnego – nie. Gdyby nie

ce naganne ze względów etycznych i nie służą dobrze rozumianym interesom lasów. Do leśnictwa wchodzi nowoczesne techniki i technologie, nowe metody uprawy i pielęgnacji, którym mogą sprostać firmy posiadające środki nie tylko na przeżycie, ale i na rozwój.

Pseudohumanitaryzm kapitalistyczny każe ludzką biedę usprawiedliwiać rynkiem. Pan profesor upomniał się nawet o los ubogiego robotnika leśnego z głębokiej prowincji. Piękne, wręcz wzruszające.

Rodzina leśna to nie tylko 26 tys. pracowników na etatach LP. To także – w jej szerszym rozumieniu – ludzie stanowiący zaplecze naukowe, dziesiątki tysięcy właścicieli i pracowników firm usług leśnych, przedsiębiorcy przemysłu drzewnego i ich załogi. Do tej wielkiej wspólnoty bezpośrednio żyjącej z lasów dołączają organizacje i ruchy społeczne działające na rzecz przyrody i ekologii, wreszcie zwykli ludzie korzystający z pożytków leśnych, ofiarując w zamian swoje zatroskanie o las i środowisko naturalne. Interesy różnych środowisk są do pogodzenia, jeśli wszyscy zachowamy – a w szczególności kadra kierownicza LP różnych szczebli – świadomość, że lasy są wielkim majątkiem i dziedzictwem przyrodniczym nie jakiejś grupy czy grup. Przeciwnie – są zbiorową ojcowizną wszystkich rodaków, wspaniale ubogającą nadrzędne dobro zwane Polską. ■

Rozmawiał: **Emilian Szczerbicki**